

Nie wiecie, o co prosicie

Dzisiejszą Ewangelię mógłby ktoś nazwać: *Walka o stołki*. Bo najpierw dwaj uczniowie proszą Jezusa: *Daj nam, żebyśmy w Twojej chwale siedzieli jeden po prawej, drugi po lewej Twojej stronie*. Pozostali uczniowie na to się oburzają. A Pan Jezus mówi im: *Nie wiecie, o co prosicie*. Chrystus został potraktowany jak ktoś, *kto załatwia posady*. Wygląda na to, że uczniowie jeszcze nie rozpoznali w Jezusie, kim On jest naprawdę. Nie rozumieli też swojej roli u boku Mistrza, z którym będą musieli jeszcze wiele współcierpieć, by wejść do chwały. Bardzo wielu ludzi przeżywa swoją religijność na takim właśnie płytkim poziomie, myśląc, że tu wszystko można sobie *załatwić*, bez jakiegokolwiek wysiłku, bez codziennego pełnienia woli Bożej, czasami nawet żyjąc wbrew tej woli. Zapewne i do nas Chrystus mógłby powiedzieć: *Nie wiecie, o co prosicie*. Gdy nasze prośby są bardziej *wymuszaniem* na Bogu naszej woli, naszych pomysłów, bez liczenia się z Jego zamiarami. Już pomijam prośbę pewnej kobiety, która modliła się o szczęśliwy przebieg aborcji dla swojej córki. *Nie wiecie, o co prosicie!* Może właśnie to jest najtrudniejsze, ale i najpiękniejsze w naszej modlitwie, gdy rozmawiając z Bogiem o naszym życiu, o naszych troskach, potrafimy ostatecznie powiedzieć: *Dobry Boże, Ty wszystko wiesz, czego nam potrzeba najbardziej, co jest najlepsze. Więc bądź wola Twoja.* [prob].

Kłopotliwe prośby

Oczywiście chodzi o prośbę, z jaką zwrócił się do Chrystusa w dzisiejszej Ewangelii człowiek z tłumu. Prośba dotyczyła podzielenia się spadkiem: *Powiedz mojemu bratu, żeby się*

podzielił ze mną spadkiem?. Jest to prośba skierowana do Boga, ze wszech miar kłopotliwa. Dotyczy bowiem delikatnej sprawy, którą właściwie ludzie sami winni między sobą załatwić. Ktoś przecież wcześniej zdecydował o takim a nie innym podziale spadku. Musiał mieć ku temu słuszne powody, że jeden z braci albo nic nie otrzymał albo mniej niż ten drugi. Poza tym cała kłopotliwość owej prośby wynika z tego, że to sam Bóg ma się ?tym zająć?, tzn. ma w jakiś sposób wpłynąć na owego brata, by go ?zmiękczyć? i skłonić do podzielenia się spadkiem. Bóg jest Bogiem wszechmogącym, ale nie jest ?czarodziejem na zawołanie?, który spełnia dowolne ludzkie życzenia, nawet te najbardziej absurdalne. Są na przykład małżonkowie, którzy codziennie modlą się aby Bóg obdarzył ich upragnionym dzieckiem, wszystko jedno czy to będzie dziewczynka, chłopczyk czy nawet pięcioraczki. I są też małżonkowie, którzy proszą nie tylko o to, by Bóg dał im dziewczynkę, ale jeszcze żeby miała niebieskie oczy i była podobna do Marusi z ?Czterech pancernych? (więc nawet nie musi być całkiem podobna do taty lub mamy). I tak oto rola Stwórcy zostaje sprowadzona do roli ?od-twórcy? ludzkich, kapryśnych zachcianek. A przecież w modlitwie, w prośbie, modlący ?liczy się? nade wszystko z mocą i wolą Tego, do którego się zwraca. Bo tylko On może to uczynić. Stawiamy w kłopotliwej sytuacji Pana Boga kiedy Go prosimy, żeby nasze kury codziennie znosiły po dwa jajka. A szczerze pobożna, uboga kobieta wysoko skacze z radości, jak rano znajdzie choćby jedno jajko i nie przestaje Bogu dziękować za Jego szczerą hojność.

Wszystko to każe nam się zastanowić nad ważną rzeczą. Czy w ogóle prosimy Pana Boga o cokolwiek? A jeśli już się do Niego zwracamy, to z czym. Czy nasze prośby, z jakimi zwracamy się do Pana Boga nie są dla Niego kłopotliwe, jak ta z Ewangelii. Pan Bóg bardzo lubi nas słuchać i wysłuchiwać. To jest absolutnie pewne. Jak dobry Tatuś, którego największym szczęściem jest spełniać dobre życzenia dziecka. Ale wiemy, że nawet najbardziej kapryśne dziecko potrafi odróżnić prośby, które są z pogranicza fantazji, od tych, które mogą być

rzeczywiście spełnione. A miłość Ojca jest taka, że potrafi nawet spełnić takie prośby, które nawet nam się nie śniły, o które nawet nie ośmielamy się prosić. Proszenie Boga to jedna z najmądrzejszych ludzkich możliwości. Gorzej, jeśli staje się czymś, co raczej należałoby nazwać próbowaniem Pana Boga albo wręcz kuszeniem Go.